

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.

Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso-
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Jutro: N. 21 po Św. Ewarysta Pap. M.

Dziś: Sabiny Męcz.

Wschód słońca o godz. 6 m. 48. Zachód o godz. 4 m. 40.

Długość dnia godz. 9 m. 56. Ubyło dnia godz. 6 m. 50.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

KWESTYA KONGRESU ROLNICZEGO.

Od czasu gdy pisma warszawskie za przy-
kładem danym przez „Kuryera warszaw-
skiego” zaczęły kolejno zabierać głos w
sprawie kongresu rolniczego, potracaliśmy
i my parę razy w artykułach naszych z
dziedziny rolnictwa (Nr. 210, 216, 220) o
tę kwestję. Poruszaliśmy ją tylko pobie-
nie a to dlatego, iż sądziliśmy, że się
skończy na kilku artykułach quasi pole-
micznych i że kwestya złożona zostanie do
akt, jako jeden z tysiąca środków, propo-
nowanych przez rozmaite głosy ku zaże-
gnaniu niepomyślnej fali, uderzającej z za-
morza na nasze i tak w trudnych warun-
kach znajdujące się gospodarstwo rolne.
Byliśmy poniekąd upoważnieni do posta-
wienia mu podobnego horoskopu z tej
racji, iż projekt ten podzieliłby los ojca
swego, jak przypuszczamy, głosu pomie-
szonego w Niwie pod nagłówkiem „Co
robić” — a powtórnego i komentowanego
prawie przez wszystkie inne pisma, gdzie
także szanowny autor proponował z okazji
tegorocznego zjazdu na wystawę rolniczą i
jarmark wełniany, urządzenie narady w
tym przedmiocie i ewentualnie wysłanie za
granicę komisji do zbadania, jak sobie
inne narody radzą wobec powodzi amery-
kańskiego zboża.

Projekt zwołania kongresu rolniczego
ciągle jeszcze bardzo żywo zajmuje prasę
naszą i nie wątpimy, iż gdy grono uczuwa-
jących potrzebę jego zajmie się nim szcze-
rze, to i odpowiednie pozwolenie władzy
uzyskanem zostanie. Nie od rzeczy więc
będzie zastanowić się pokrótce, do jakich
praktycznych rezultatów takowy może do-
prowadzić.

Ze wywóz zboża, a przedewszystkiem
pszenicy, stanowi główny produkt zbytu na-
szego zagranicę, to fakt dowiedziony wy-
kazami statystycznymi. — Targi jednak eu-
ropejskie, nabywające nasze zboże są dziś
zasypane pszenicą amerykańską; ażeby więc

wytrzymać konkurencyę, potrzeba, albo u-
czynić produkcję tańszą, albo produkować
ziarno dorodniejsze od amerykańskiego, albo
wreszcie zaprzestać produkcji pszenicy na
wywóz. O produkcji tańszej trudno mó-
wić wobec rokrocznie powiększających się
cen ziemi, podatków i kosztów robocizny.
Podniesienie jakości pszenicy zależne jest
od mnóstwa warunków, jak miejscowej gleby,
kultury gruntu, naukowego poziomu i star-
anności rolnika, które to czynniki nie da-
dzą się ani zmienić wobec stałych warunków,
w jakich zostajemy, ani ująć w pewne o-
gólne prawidła, mogące być przedmiotem
dyskusyi. Większa część ludzi zaintereso-
wanych w tej sprawie zna je i ocenia, lecz
do zaradzenia złemu nie wystarczą ani ra-
dy, ani postanowienia zebrania. — Pozostaje
więc tylko nie siać pszenicy tam gdzie do-
borowego jej gatunku wyprodukować z ja-
kichbyś powodów nie można, a zastąpić
siew jej żytem, grochem lub owsem, które
stosunkowo chętnie bywają zagranicą na-
bywane i które przy takiej uprawie i na-
wożeniu, jakie dziś pod pszenicę używane
bywają, niezawodnie równą korzyść rolni-
kowi przyniosą, jak często w nieodpowie-
dnie warunkach prowadzona produkcja
pszenicy, która tym sposobem co do gatun-
ków o wiele niżej stoi od amerykańskiej,
jak to raporty z giełd zagranicznych dono-
szą i wskutek tego konkurencyi utrzymy-
wać nie jest w stanie. Otóż czy ten ostatni
wzgląd potrzebuje narady? Naszym zda-
niem nie. Nie mamy bowiem dostatecz-
nych danych do ocenienia zdolności pro-
dukcyjnej pojedynczych okolic kraju, a tem
mniej taka narada może wdawać się w
rozbiór i ocenę wszystkich rolniczych war-
unków wpływających dodatnio lub ujemnie
na produkcję pszenicy lub innego zboża na
wywóz w danej miejscowości i z koniecz-
ności musi się ograniczyć na ogólnikach i
frazesach, które rzetelnej korzyści nie przy-
niosą.

Na cenę osiąganą przez producenta za
wywożone zagranicę zboże wpływają dalej
w bardzo znacznym stopniu, rodzaj zbytu i
cena transportu. — Co do pierwszego, in-
stytut społeczeństwa naszego rolniczego

ujawnia się [dodatnio powstawaniem spó-
łek rolniczych a ważność ich chyba nie u-
lega wątpliwości ani potrzebuje dyskusyi—
chodzi tylko o to, aby trudne początki nie
rozbiły się o niedoświadczenie lub złą wolę
wprowadzających w życie te instytucye —
w czem także narada niewiele pomoże.
Co do środków transportu, te w najzna-
czniejszej części zawisłe są od instytucyi
finansowych (koleje, składy), niemających
bezpośredniego związku z rolnictwem; zale-
żną od zupełnie odrębnych wpływów i rolni-
cy ani fachowych pod tym względem nie
posiadają wiadomości aby odpowiednie wska-
zówki udzielać mogli, ani głos ich na posta-
nowienie decydujących sfer wiele nie wpły-
nie. Sprawę tę należy zostawić towarzy-
stwu popierania handlu i przemysłu, które
rozporządza odpowiednimi, fachowo wy-
kształconymi ludźmi i dało już dowody, iż
czyni wszystko, co leży w jego możliwości,
aby działać w myśl zaspokojenia potrzeb
kraju. Zresztą droga, jaką zboże nasze
przebywa, nim dojdzie do celu, w małej
tylko części przechodzi przez nasz kraj, a
w znacznej przez obce, gdzie panują od-
miennie od naszych względy finansowe po-
lityczne i ekonomiczne — i na które wszelkie
rady i uchwały naszych rolników nie
wpłyną.

Niemając możliwości zmienienia czynni-
ków, wpływających na cenę wywożonej psze-
nicy z konieczności zwracamy oczy w głąb
kraju. — Pierwszą myślą jest naturalnie
zwiększenie konsumcyi miejscowej. Myśl
ta, bardzo konsekwentna i zdrowa, w rze-
czywistości jednak niewielkie i nieprędko
może dać praktyczne rezultaty.

Ludności przybywa tylko według pewnych
stałych prawideł, pomimo najusilniejszych
nawoływani i rad — a stopa konsumcyi je-
dnostek reguluje się do ceny produktów
spożywczych, lecz w kierunku odwrotnym
do normy interesów producentów rolnych
oraz zależną jest od tysiącznych innych
czynników, na które zjazdy rolnicze wpły-
wać ani słowem ani czynem nie mogą.
Jest ona różną w każdej gubernii, ba na-
wet w każdym powiecie i wiosce i zależy
od tylu miejscowych warunków, że chyba

niepodobna je kolejno na takim zjeździe
omawiać, bo do tego ani danych niema i
narazie być nie może, ani czasu by nie
starczyło. Co do ogólnych zasad, to w pi-
smach specjalnych i codziennych co krok
spotykamy nawoływania do podniesienia
krajowego ogrodnictwa, pszczelnictwa, mły-
narstwa i t. d., — nawoływania popierane
wykazami celnymi, ile to owoców, kwiatów
chmielu, roślin farbiarskich i lekarskich,
nawet sera mąki i kaszy przychodzi z za-
granicą do kraju naszego rolnego, nawet
wosku z Ameryki. Tego rodzaju zmiany
w gospodarstwie potrzebują jednakże umie-
jętności, kapitału i pracy — rzeczy, do do-
wiedzenia potrzeby których — nie potrzeba
zjazdu. Streszczając to, cośmy powyżej po-
wiedzieli, musimy szczerze wyznać, iż rze-
czywistej korzyści z proponowanego kon-
gresu rolniczego nie spodziewamy się wcale.
Natomiast wielkie nadzieje pokładamy
narazie w przedstawionym przez mini-
sterium rolnictwa projekcie zjazdów powia-
towych, o którym to projekcie jakoteż jego
znaczeniu pisaliśmy w swoim czasie — w
przyszłości zaś w szkołach rolniczych i pro-
fesyjonalnych, których zakładanie i rozwój
jest dziś na porządku dziennym.

KORESPONDENCJE.

Tomaszów, d. 24 października 1884.

Wczoraj odbyło się w lokalu tutejszego
banku posiedzenie członków oddziału to-
warzystwa popierania przemysłu i handlu.

Członków zebrano się 23-ch, a narady
odbywały się pod przewodnictwem prezesa
oddziału pana Jureniwa. Nr. 1 porządku
dziennego stanowiła kwestya budowy dro-
gi, do stacyi tutejszej drogi żelaznej, która
jak wiadomo znajduje się w odległości oko-
ło 2 1/2 wiorst od miasta. — Pan Lange,
radny magistratu, objaśnił, że plany i kosztorysy
wkrótce do władzy wyższej przesła-
ne będą, — postanowiono więc, że względu
na bliskość czasu otwarcia ruchu na po-
mienionej drodze żelaznej, poczynić odpo-
wiednie kroki, w celu przyspieszenia odno-

Z TYGODNIA.

Co robią kuchnie tanie? — Przypominamy się urzą-
dzającym uroczystości. — Stowarzyszenie wsparcia
biednych. — Pan Auerbach i „Lodzer Zeitung.” —
Projekt. — Teatr. — Infant i infanterysta.

Pamiętny dzień 13 (1) października mi-
nął niepostrzeżony, a skutki, jakie prawdo-
podobnie wywołał we wszystkich trzech ta-
nich kuchniach, dotąd zupełnie nie są znane
ogółowi. A jednak bardzo ciekawą byłaby
wiadomość, czy i o ile zmniejszył się po-
pyt o porcje obiadowe od chwili, w której
przyzwyczajonym do bezpłatnego karmienia
się powiedziano: „darmo — umarło.” Cie-
kawą byłaby dalej wiadomość o nowem ur-
ządzeniu, a kalkulacji, o kwocie wreszcie,
jaką postanowiono pobierać za obiady. To
wszystko atoli dotąd zasłonięte jest wielką
tajemnicą, ba! nawet nie wiemy czy wszyst-
kie kuchnie jeszcze funkcjonują. Przy-
puszczamy, że jeszcze trzy są w pełnym
biegu, ale tylko przypuszczamy! Dziwna
to rzecz, że wszystko tylko na przypuszcze-
niach możemy opierać, jeżeli naturalnie
nie chcemy, lub nie mamy czasu zgłębiać
na miejscu jak rzeczy stoją. Zadaniem
prasy jest cokolwiek wiedzieć o wszystkim,
co ogół może interesować, ale obowiązkiem
znów panów zwierzchników prasę tę infor-
mować. Dlaczego tego dotąd nie zrobili —
nie wiemy, ale przypuszczamy, że wzięli
oni przykład z góry i zapatrzili się na ur-
ządzających uroczystość nowego kościoła

ewangelickiego. Wolno każdemu zapomi-
nać o elementarnym obowiązku, ale wolno
także prasie pamiętać o swoim. Jest zaś
naszym obowiązkiem zwrócić się do zarzą-
du tanich kachen z wezwaniem o informa-
cję co do tych instytucyi i jest obowią-
zkiem przypomnieć się raz jeszcze zarzą-
dowi kościelnemu zapytaniem: ażali nie po-
myślano wcale o biednym, któryby praw-
dopodobnie taką samą okazali radość z ur-
ządzenia przy kościele ochronki dla ich
dziatek jak ją okazali z powodu przestron-
niejszego i wspanialszego miejsca do modlit-
wy. Pamiętajcie uroczystości zżyliśmy
obchodzić w biednym krnju naszym ulże-
niem niedoli. W Łodzi wołania dziatek
zdają się być najgłośniejsze. Może też ich
krzyk doszedł do uszu urządzających uro-
czystości, a może dano już początkowanie
jakiej skromnej lecz pięknej instytucyi?
Przypuszczamy, że tak się stało — a więc
pytamy!

A może pomyślano przynajmniej o sto-
warzyszeniu wsparcia biednych. Już to fi-
lantropijnemu towarzystwu temu przydały
się znaczny sułus, któryby mu umożliwił
rozwiniecie skrzydeł. Doprawdy biedna to
instytucya! Niedość, że z powodu braków
w kasie nie może należycie działać, niedo-
ść, że musi się uciekać do ciągle nowych
sposobów pomnażania funduszy — jeszcze
znosić musi mniej lub więcej niedelikatne
policzki, jakimi ją darzą. Ot teraz na-
przykład! Stowarzyszenie wsparcia biednych
podjęło myśl, korzystając z pobytu dwóch
trup teatralnych, urządzenia przedstawień
na swój dochód. Zamiar ze wszechmiar
godny poparcia przez prasę — to też poparła
go pierwsza „Lodzer Zeitung.” Zrobiła to

jednak w sposób, który żadną miarą wła-
ściwym nie możemy nazwać. Czytając po-
między wierszami wzianki o tym zama-
rze, nietrudno nam odcyfrować następującą
sentencję: „Patrzajcie stowarzyszeni, jaki to
dobry ten pan Auerbach, dyr. teatru „Tha-
lia”! — Nie ma on żadnego wprowadzie po-
wodu do składania swej daniny na cele hu-
manitarne w mieście naszym, a jednak da
przedstawienie; jaki on dobry.” Ze stowa-
rzyszonych słowa „Lodzer Zeitungu” na-
pełniły radością i głęboką wdzięcznością
nie wątpimy, ale wątpimy czy dyrektor te-
atru „Thalia” jest z nich zadowolony. Ileż
bowiem w tych kilku wyrazach mieści się
gorzkiej ironii! Tak więc niedobrze panu
Auerbachowi w mieście naszym, że nawet
„mało ma powodu do niesienia pomocy nie-
szczęśliwym!”

Jeżeli już kasa stowarzyszenia ma być
koniecznie zasiloną przez widowisko teatral-
ne, to może projekt, jaki podać zamierzam,
będzie najwłaściwszy.

Wiadomo z gazet warszawskich, wiado-
mo i z naszego „Dziennika,” że w stolicy
naszej gości od dni kilku pani Helena
Modrzejowska. Dyrekcya teatrów warsza-
wskich poczyniła starania (które podobno
pomyślny uwieńczył skutek) o piętnaście
gościnnych występów tej znakomitej arty-
stki. Pani Modrzejowska jest zaś nie tylko
pierwszorzędną gwiazdą sceniczną, ale obok
tego jest dobrą obywatelką, dlatego też są-
dzimy, że gdyby udał się do niej obecny
dyrektor teatru polskiego, z pewnością nie
odmówiłaby i przyjechałaby do naszego
miasta. Przy wizycie tej mogłoby skorzy-
stać i stowarzyszenie wsparcia biednych.
Czy koncert, czy poranek artystyczny, (rzecz

nawiasem mówiąc niebywała w Łodzi) z
pewnością potrójne przyniosłoby zyski, gdy-
by w nim wzięła udział tak genialna arty-
stka. Trzeba by więc tylko porozumieć się
z panem Texlem, o którym przekonani je-
steśmy, że nie wypuściłby z rąk tak korzy-
stnej sposobności. A więc... pukamy o ini-
cyatywę!

I oto wkroczyliśmy znów do gmachu te-
atralnego, a za sobą mamy cały tydzień
działalności nowego towarzystwa dramatycz-
nego. Sprawozdawca teatralny zapoznał
nas już z tym składem i powiedział krótko
„że publiczność z początkowych przedsta-
wień zupełnie była zadowolona.” To już
wiele znaczy! Oby się tak dalej tylko dzia-
ło! Nie myślimy tutaj, jak to słusznie za-
znaczył kolega po piórze *Kajota*, dąć w trą-
bę reklamy dla obecnego dyrektora, ale nie
możemy sobie odmówić wyrażenia słów u-
znania za staranność, jaką na każdym ob-
jawia kroku.

Naszym bowiem zdaniem, była to odwaga
wybrać się z tak licznym i doborowym to-
warzystwem do Łodzi, leczonej się z dotkli-
wych ran, a nieodznaczającej się i tak
zbyt niemię zamilowaniem sztuki. Ale *guda-
ces fortuna adjuvat* i dziś niema obawy o
powodzenie, gdyż słyszymy, że personel
jeszcze ma być powiększony. Przybyli ma-
ją na stałe do Łodzi, jako wcieleni do
składu towarzystwa, pan Leszczyński i pa-
ni Bronikowska. Gdyby pogłoska ta spraw-
dzić się miała — to teatr łódzki stanąłby
na wyżynach, o jakich żaden inny prowincjonalny nawet marzyć nie może. Prócz
tego pan Texel ciągle nowe zakupuje de-
koracje i kostiumy, a w tem wszystkim

snej decyzji, a następnie i wykonania drogi. — Zająć się tą sprawą poruczone czterem członkom oddziału.

Następnie pan Maurycy Piesch przeczytał obszerny i nader starannie wypracowany memoriał, dotyczący reformy w dotychczasowym systemie sprzedaży tutejszych wytworów. — Jestto kwestya nader żywo obchodząca tutejszych fabrykantów i dlatego wszyscy obecni bardzo się nią zainteresowali. Pan Piesch w właściwym świetle przedstawił zgubne skutki, wynikające dla tutejszego przemysłu z dotychczasowego postępowania całej falangi owych pasorzytów mianujących się komisyonerami, którzy opływają w dostatki i prowadzą życie więcej niż wystawne, — podczas gdy znaczna ilość fabrykantów, z winy owych dobroczyńców, prawie chodzi o kiju żebraczem, a inni marzy prowadzą żywot, gdyż oprócz ogromnych strat, wynikających z protestowanych weksli, są zmuszeni swe wyroby sprzedawać po cenach kosztu, lub jeszcze niżej. Zaprojektował on różne środki ku radykalnemu usunięciu złego i ze względu na ważność kwestyi wszyscy obecni postanowili już za dziesięć dni zebrać się na ponowne posiedzenie oddziału i zastrzeżono, że na porządku dziennym stać będą jedynie obrady nad tym przedmiotem.

W końcu przyjęto na członków towarzystwa panów: G. Kienastę, P. Knothe i S. Weinberga i na tem posiedzenie ukończono.

Sprawozdania targowe.

Targi petersburskie w dniu 21 października. Targ zbożowy pozostaje ciągle w usposobieniu spokojnem. Popyt na wywóz jest mały, a podaż dosyć znaczna. Zakupów robią niewiele. Ceny żyta, pszenicy i owsa obniżyły się znowu. Sprzedawano żyto na wywóz po 7,85 r. i do Finlandyi po 8,22 r. Pszenicę nabywano do młynów po 10,10, saskonkę na wywóz po 10,15 r., samarską po 9,85—9,60 r.; za nową orenburską płacono 9,40 za cent. Owies przyjmowano bardzo spokojnie po 4,85 za 9 pud. Siemię lniane w m. rzewskie nabywano po 13,60, pawskie po 14,60. Lnu nie nabywano, włókien lnianych kamskich sprzedano 20 tonn po 40 r. Za włókna i przedzę konopną żądano i ofiarowano ceny dawne, lecz sprzedaż żadna nie doszła do skutku. Łój żółty pierwszorzędny na świecie nabywano tylko cząstkowo do użytku miejscowego po 59 r. Olej konopny świeży w m. 7 r., słonecznikowy słodki w m. 7,50, lniany w m. 6 r., oliwa w m. 10,30—10,40 r. Za naftę rosyjską żądają 10,50, za potaż kazański pierwszorzędny 22 r., za sól zagraniczną 50 kop., permską 40 kop., krymską 35 kop. za pud.

Z giełdy berlińskiej donoszą pod dniem 23 b. m. Z wielkiem ożywieniem zajmowano się na giełdzie dzisiejszej akcyami kolei warszawsko-wiedeńskiej, czego główną przyczyną są zadowalniające dochody kolei w miesiącu wrześniu. Ruch na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej podniósł się znacznie w roku przeszłym, a największy dochód przyniósł miesiąc wrzesień. Obawiano się więc, że tegoroczny wrzesień wykaże w dochodach znaczny ubytek. Rzeczywiście wrzesień roku bieżącego przyniósł mniej, ale tylko o 33,000 rubli, co przy wielkich dochodach kolei niewiele znaczy; przytem zauważyć należy, że ogólny dochód w roku bieżącym większym był aniżeli w odpowiednim czasie roku przeszłego.

widać usilne starania w celu zaskarżenia sobie względów publiczności. Wiele jeszcze raz powtarzamy, oby tylko tak dalej!

Kiedy już mowa o teatrze, zwróćmy też uwagę na afisze. Co to czasem na nich nie wydrukują. Niedawno czytaliśmy, że w Tarnowie (w Galicyi) dyrektorowa w spódnicy, pani Piasecka, wybić kazała następujące ogłoszenie teatralne: „*Nowość*—*Nowość*—*Zbójcy*” wielka tragedia przez pana Franciszka Szyllera”. Nie uwierzylibyśmy prawie w taki brak wiadomości ze strony dyrektorowej teatru, gdyby i u nas w tygodniu minionym nie było się stało coś podobnego.

Biedny Don Karlosie, synu groźnego ojca, czyś ty kiedy przypuszczał nawet, że do wszystkich błesk, do utraty przyjaciela, podeptania miłości — dodadzą ci w Łodzi nowe ciernie. Już przecież tak bardzo byłś nieszczęśliwym, a tu zakuto cię w mundur, włożono karabin na ramię i kazano maszerować w takt capstrzyku. Biedny infancie! za cóż zrobiono z ciebie *infanterzystę hiszpańskiego*? I jakże tu się dziwić, że dla pani Piaseckiej „*Zbójcy*” są najnowszą nowością, a Fryderyk Franciszek Szyllerem.

Leon Leoni.

go o 113,000 rubli. Wobec tego nieusprawiedliwioną wydać się musi zniżka, jakiej doznają akcy od pewnego czasu, a spekulacya spodziewa się niebezpiecznie podniesienia kursu akcyj, który jest niskim, szczególnie w porównaniu z innemi akcyami kolejoowymi.

Len. Wittenberg, 20 października. Na targ dzisiejszy największy w całej okolicy, połączony z jarmarkiem rozpoczynającym się w dniu dzisiejszym, przywieziono dużo lnu dobrego, który pod względem gatunku przewyższa znacznie chmiel przeszłoroczny; nabywców jednak trudno było znaleźć. Płacono 10—13 m. za kamień.

Węgiel kamienny. Ze Szlązka Górneggo donoszą, że w handlu węglem kamiennym podaż jest zawsze jeszcze znacznie większą od popytu, a wskutek tego ceny pozostają pod naciskiem. W tak samo niepomyślnem położeniu znajduje się koks. Oprócz przyczyn ogólnych, wynikających ze stosunku popytu do podaży, na słabą postawę koksu wpływa przekonanie, że fabrykacya tego artykułu jest na drodze znakomitego udoskonalenia, przez co zmniejszą się znacznie koszty wytwarzania. A mianowicie mają być wyzyskane gazy, które dotychczas przy fabrykacji koksu uchodziły bezpożytecznie w powietrze lub co najwyżej służyły do ogrzewania kotłów. Nowoczesna technika wynalazła sposób odebrania tym gazom smoły i amoniaku, otwierając tym sposobem nowe źródło wyzysku.

Chmiel. Nowy Tomysł, 21 października. Położenie targu tutejszego żadnej nie doznaje zmiany. Usposobienie jest ospałe, zakupy nieznaczne, ceny trzymają się słabo. Za chmiel pierwszorzędny nikt nie chce dawać więcej nad 135 m. Ze składów tutejszych, zawierających ogromne zapasy, odesłano w tych dniach znaczne partie do Norymbergii.

Chmiel. Z Alzacyi donoszą pod dniem 21 października. W ciągu ostatnich dni ośmiu, wskutek ospałego usposobienia w Norymberdze obniżyły się tutaj ceny chmielu o 8 m. na centnarze. W niektórych miejscowościach alzackich płać wyjątkowo 120 m. za towar pierwszorzędny. Przeciwną ceną za towar pierwszorzędny jest 95—110 a na wywóz 85—93.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Tkacze z Pabianic za pośrednictwem reprezentanta swojego p. Dieslera odnieśli się do towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie o rozciągnięcie opieki nad przemysłem przez nich uprawianym i o zapobieżenie szkodliwej konkurencji, jaką im robią partacze w okolicach Pabianic.

Pan Diesler oświadczył przy tej sposobności, że wszyscy właściciele tkalni w rzeczzonej osadzie zapiszą się zbiorowo do towarzystwa, które uznają za rękojmienie podniesienia przemysłu krajowego.

Warszawa. O *fabryce* grzebieni na Solcu, własności hr. Ludwika Krasińskiego, pisze „*Dziennik dla wszystkich*”, że mimo znacznych nakładów nie mogła rozwinąć działalności do tego stopnia, ażeby wyprzeć wytwory obce z rynków krajowych. Przyczyną powolnego postępu fabryki miał być zły i nieudolny jej zarząd, złożony w ręce spekulanta—cudzoziemca, a nie kierownika umiętnego i pojmującego doniosłość założenia. Wskutek więc lichego prowadzenia fabryki i udzielania kredytu kupcom

hurtowym nierzetelnym, poniosła ona w r. b. znaczne straty, już niepowetowane. Na szczęście hr. Krasiński ma przeprowadzić gruntowną reformę w administracyi—która może odtąd rozpocznie nową — pomyślniejszą dla tej fabryki epokę.

Z kredytu wekslowego w banku polskim korzystało w pierwszej połowie roku bieżącego 3,381 osób na sumę rs. 17,751,250. W filiach bankowych na prowincyi uzyskało kredyt 15,005 osób na rs. 17,960,074.

Wystawa. Z pozwolenia ministerium dóbr państwa będzie urządzona w r. 1885 w Moskwie wystawa leśnicza.

Dochody z podatku od ubezpieczeń, zaprowadzonego w Cesarstwie i Królestwie w r. 1879 w wysokości około 7% od sum ubezpieczanych na wypadek pożaru, przynoszą skarbowi państwa, według „*Petersb. Wiedomosti*” rokrocznie wcale pokazuje sumy. Podatek wspomniany przyniósł skarbowi w r. 1881 dochodu 2,889,657 rs.; w roku 1882 — 3,183,711 rs.; w roku 1883 — 3,082,573 rs.

Dochód w roku zeszłym był mniejszym o 101,134 rs., od dochodu za rok 1882. Widocznie w minionym roku towarzystwa mniej były pohopne do przyjmowania ubezpieczeń.

Ministerstwo komunikacyi w ostatnich czasach zawiadomiło po kilkakroć osoby interesowane, że skargi za uszkodzenie i zagubienie towarów przez zarządy kolejowe i uszkodzenie takowych lub niedostawienie na termin, jak również skargi agentów kolejowych na nieprawne z nimi postępowanie zarządu, winny być kierowane na drogę sądową—ministerstwo bowiem rozpatrywaniem takich skarg i kwestyj zajmować się nie może.

Bankructwo państw i miast w Ameryce doszło w ostatnich czasach do takiej cyfry, że kredyt Stanów amerykańskich, dawniej bardzo znaczny, spadł już do zera. W południowej Ameryce tylko 12 Stanów zbankrutowało kapitalistom razem na 300 milionów dolarów, a co najsmutniejsze, że bankructwa te bynajmniej nie nastąpiły z konieczności, lecz tylko z prostej racchuby. Dzienniki amerykańskie zajmują się żywo tą sprawą i dochodzą do konkluzyi, że kongres będzie zmuszony, dla uratowania honoru i kredytu amerykańskiego, przejąć owe 300 milionów do zapłacenia z kasy związkowej.

Kronika Łódzka.

(—) *Stacje omnibusów* przy ulicy Piotrkowskiej. Otrzymujemy częste zażalenia na owe bezfirmowe kantory uliczne, które ułatwiają interesowanym podróz do Łasku, Łęczycy i Kalisza. Przechodzący w godzinach popołudniowych ulicą Piotrkowską zauważyli zapewne ścisk i zgiełk, jaki tam w pewnych punktach panuje o jednej i tej samej porze dnia. Są to stacje omnibusów, kursujących pomiędzy Łodzią a Kaliszem, Łaskiem i Łęczycą. Stacyi owych jest trzy; pierwsze dwie mieszczą się w okolicy cukierni p. Wüstenhubego i nowobudującego się domu p. Konstada, trzecia zaś powyżej hotelu Victoria. Stacje pomienione paraliżują wielce swobodę komunikacyjną; pasażerowie wraz z bagażami zajmują nierzad całą szerokość chodnika, a w godzinach wieczornych — odbywają się tutaj targi i spory, jak podczas licytacji na Starem Mieście. Widok brudnych i odrapanych wehikułów również niebardzo jest przyjemnym.

Pomiędzy nowemi publikacyami ważne miejsce przypada „*Echom z południowej Afryki*” znanego podróżnika Antoniego Rehmana. Króciutki wstęp objaśnia, iż są to szkice z drugiej podróży autora do tych niegospodarnych krajów, którą odbywał w latach 1879 i 1880. Podróżnik nasz uzupełnił w nich odczyty swoje, drukowane w jednym z czasopism, a opisując sumiennie to co sam widział i obserwował, uchylił się od wszelkiej literackiej pretensyi, prosząc czytelników, by nie szukali w książce jego nic więcej nad to, co dać zamierzał. Jestto rzeczywiście miła i niepretensjonalna książka. Niezmordowany podróżnik opisał w niej swoje wrażenia, przygody i rzecz najważniejszą—właściwości ras, pomiędzy którymi przebywał. Szczególnie ciekawe są wiadomości, jakie daje o buszmanach, jednej z najbardziej upośledzonych ras ludzkich. Buszmani osiedli na całym obszarze kraju, od brzegów Atlantyku aż po morze Indyjskie i od przylądka Dobrej Nadziei aż po rzekę Zambezi, uważani są przez wielu podróżników za istoty przejściowe, trzymające środek pomiędzy rodzajem ludzkim a małpin. Nawet nazwa buszmanów, nadana im została przez kolonistów holenderskich, którzy w ten sposób nazywają orangutanów.

Rasa ta jest karłowatą; średnia miara dorosłego człowieka wynosi zaledwie cztery stopy i kilka cali, a twarz dla oka europejszka dziwnie odrażająca, posiada niektóre właściwości murzynów i hotentotów.

Z przytoczonych powyżej powodów byłoby właściwem, ażeby przedsiębiorcy omnibusów obrali sobie inny punkt miasta celem załatwiania interesów swoich—plac jakiego, albo ulicę mniej ludną jak Piotrkowska, której chodniki wazkie same przez się niewygodne są dla publiczności.

Możnaby nawet otworzyć kantor formalny, któryby pośredniczył pomiędzy omnibusami a pasażerami; rzucamy tę myśl—może ją podejmie który z przedsiębiorców miejscowych. W jakiś sposób rzecz tę załatwić należy koniecznie; stacye omnibusów powinny ustąpić stanowczo z ulicy Piotrkowskiej, cierpi bowiem z tego powodu porządek i komunikacya w miejscach najbardziej ruchliwych.

(—) *Z teatru polskiego*. Na dzisiejsze przedstawienie składają się dwie komedyi: jednoaktowe: „*Kłopoty dziadunia*” i „*Prelegent*” Józefa Kościelskiego oraz operetka jednoaktowa a nader wesoła „*Placówka i śmieszek*”. Na zakończenie dane będą tańce, mianowicie mazur w 6 par i „pas de trois”.

We wtorek przedstawia artyści nasi „*Cwiartkę papieru*” Sardou. Najlepszy ten utwór francuskiego komedyopisarza nie potrzebuje reklamy żadnej. Nadmieniamy tylko, że „*Cwiartka papieru*” dawno już niegrana na scenie tutejszego teatru polskiego, wystawioną będzie z możliwą starannością i komfortem. Do sztuki tej zamówił p. Texel dwie nowe dekoracye w pracowni artystycznej p. Jasińskiego w Warszawie, które już nadeszły i na wtorkowym przedstawieniu zaprezentują się publiczności. Oba płótna odznaczają się nader pięknem wykonaniem i dobrze świadczą o guście estetycznym naczelnika, pracowni artystycznej.

Główne role w „*Cwiartce papieru*” odegrają: dyrektor Texel, panie: Bauman, Różańska, Majdrowiczowa, oraz pp. Winkler i Popławski.

(—) *Teatr „Thalia”*. Jeżeli siły artystyczne tutejszego teatru niemieckiego nie wyczerpały w „*Zbójcach*”, cóż dopiero mówić o „*Don Karlosie*”, którą to tragedję przedstawiono w piątek! Pochwalamy wieczory klasyczne, życzymy jednak dyrekcji oględności więcej w wyborze utworów na te przedstawienia. Siły i środki teatru „Thalia” nie mogą stanowczo podołać tak trudnemu zadaniu, jakim jest choćby tylko *względnie dobre* odegranie „*Don Karlosa*”, najpiękniejszej, jakkolwiek historycznie niebardzo ścisłej tragedyi Szyllera. Oprócz wyborowych artystów do kilkunastu ról trudnych — potrzeba tu ogromnej wystawy i mnóstwa akcesoryów scenicznych, na które nie stać teatr prowincjonalny. Królewskie komnaty ujęłyby jeszcze mogły dla królów-operetkowych, którzy i w wyborze grandów i dam dworskich nie bywają wybredni, w tragedyi jednak — w tragedyi królewskiej — widz nie może wyobrazić zastąpić osób i rzeczy, których na scenie brak.

Wykonanie „*Don Karlosa*” było niedostatecznem. Olówek reżyserki pobłdził najbardziej, kreślenia bowiem były nader niefortunne. Wyrzucono sceny, które ze szkoda całości naruszyły treść dzieła, a pozostawiono niektóre mniej potrzebne. Reżyserowi niewolno powodować się myślą, że publiczność zna treść sztuki, — kreśląc, powinien on się starać o ujęcie w ramach scenicznych możliwie doskonałej całości.

Z poszczególnych artystów, względnie dobre kreacye utworzyli pp. Auerbach (Filip II) i Schlögel (Alba). Nieszczęśliwy bohater tragedyi (Karlos) nie znalazł w

Buszmanie mają skórę nie czarną ale ciemno-żółtą i skóra ta niema jedności, ale marszczy się nadzwyczaj wcześniej, tak, iż nierzadko spotkać można dwudziestoletnie indywidua z pofałdowaną twarzą.

Czoło ich bywa zwykle niskie i płaskie, kości policzkowe silnie wystające i oddalone od siebie, kość nosowa mało podniesiona, wskutek czego nos słabo rozwinięty, występuje dopiero w kształcie małego zgrubienia nad górną wargą, co nadaje twarzy wyraz zwierzęcy. Wargi są szerokie i nierzadko rozplaszczone, szczęki silnie rozwinięte, broda ostro zakończona. Oczy małe, czarne, ruchliwe, głęboko osadzone, oddalone są bardzo od siebie.

Szczególną zwraca uwagę porost ich głowy; mają włosy krótkie, welniste, nierówno rozrzucone po całej głowie, w ten sposób że często na bokach czaszki, pomiędzy kupkami się kosmykami prześwieca naga skóra. Włosy ich nie są czarne, jak u murzynów, lecz mają ciemną, ciemno-popielatą barwę a kształt czaszki wydłużony jest od przodu ku tyłowi, co czyni głowę wąską i zniżoną nad czołem, tam właśnie, gdzie według najnowszych badań, w przednich zwojach mózgowych spoczywają najszlachetniejsze zdolności.

(Dok. nastąpi).

LISTY Z WARSZAWY.

Początek zimowego sezonu. — Teatr, oszczędności dyrektory. — Gwiazda spadająca Pruszkowskiego. — Targ w Kairze. — Portret panny Reszke, Ajdukiewicz. — Ruch książkowy. — Kalendarze. — Tłumaczenie kapitału Marks'a. — Echa z południowej Afryki Antoniego Rehmana.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 240).

My jednak w tym względzie posilkowaliśmy się dotąd obcemi językami, a tym sposobem dla wielu trudność w zrozumieniu naukowego dzieła, w którym dowodzenia oparte bywają na formułach matematycznych, była zdwojona trudnością językową. O Marksie też i jego teoriach mówiono wiele, nieraz jednak czerpano o nich wiadomości z drugiej ręki, właśnie z powodu braku polskiego przekładu.

Trudności w tłumaczeniu podobnych książek są ogromne, a ci, którzy podejmują podobną pracę, poświęcają się prawdziwie dla dobra przyszłości i narażają na krytyki tych, którzy nie mają wyobrażenia o przeszkodach napotykanych w języku niewyrobionym jeszcze naukowo, który w wielu razach niemale przez tłumacza stwarzającym być musi. O trudnościach tych pisałam już z powodu etyki Herberta Spencera, teraz jednak do nich powracam, bo trudności te nie są dość oceniane, a praca tłumaczy nie znajduje dostatecznego uznania.

